

Ochrona uczuć religijnych nie może prowadzić do cenzury

Jan Wójcik

Jednym z negatywnych aspektów obecności muzułmanów w Europie, zwłaszcza tych o konserwatywnych przekonaniach, jest odżywanie konfliktów religijnych i powrót dyskusji, które, jak się wydawało, mamy już za sobą.

Należy do nich wzmożenie debaty o obrazie uczuć religijnych i związanych z nią praktyk cenzorskich. Najnowszym jej elementem jest cenzura w londyńskiej galerii sztuki współczesnej Saatchi. Galeria zakryła dwa wystawiane dzieła sztuki, uznane przez muzułmanów za bluźniercze, ponieważ znalazły się na nich teksty szahady (muzułmańskiego wyznania wiary). Zdaniem władz galerii taka forma cenzury pobudzi debatę o wolności słowa.

Nie wiem, czy bardziej tę debatę trzeba pobudzać, biorąc pod uwagę krwawy szlak, jaki znaczą „protesty” muzułmańskich radykałów w obronie uczuć religijnych. To prowadzi z kolei do prewencyjnej autocenzury. Coraz mniej obrazoburczych artystów ma ochotę złożyć swoje życie na ołtarzu wolności religijnej.

Reakcje na agresję wobec artystów nie pozostają niezauważone. Skoro muzułmanie osiągną w taki sposób ochronę swoich świętości, inne religie mogą też domagać się podobnego traktowania. Najpierw zaczyna się od komentarza: „Spróbowaliby tak z Koranem!”. Dalej, kiedy aparat władzy sięga po paragrafy wobec prowokacji wymierzonych w Kościół Katolicki, jak ma to miejsce z tęczą aureolą Matki Boskiej, usprawiedliwia się to tym, że przeciwnicy cenzury wykazują hipokryzję, kiedy chodzi o obrazę uczuć religijnych katolików i muzułmanów.

Trudno się dziwić takim opiniom, skoro Elisabeth Sabaditsch-Wolff przegrywa proces o obrazę uczuć religijnych muzułmanów w ostatecznej instancji Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. ETPC potwierdza zasadność poprzednich wyroków i uzasadnia, że pedofilia nie jest właściwym medycznym terminem opisującym zachowania Mahometa, więc nazwanie go pedofilem bez podania kontekstu kulturowego, nawet w debacie o niskim akceptowalnym wieku zamążpójścia dziewczynek w świecie islamu, stanowi obrazę uczuć religijnych.

W intencji ochrony społeczeństwa przed zamieszkami, a artystów czy działaczy przed krwawą zemstą, cofamy się w dyskusji, która wydawałoby się jest zamknięta. To znaczy, że prawo do wolności słowa ze względu na poruszanie istotnych dla społeczeństwa problemów, może zezwalać na naruszanie uczuć religijnych. Takie uzasadnienie padło nawet w Radzie Europy w 2006 roku, kiedy rozważano sprawę karykatur Mahometa, wystąpienie papieża Benedykta XVI w Ratyźbonie, czy publikacje Oriany Fallaci. Dziś może się wydawać, że było to wieki temu. Jak zauważa publicysta Rafał Otoka-Frąckiewicz, dzisiaj Salman Rushdie po napisaniu „Szatańskich Wersetów” byłby deportowany z Wielkiej Brytanii.

Jeżeli bardzo chcemy wyrównać asymetrię w traktowaniu uczuć religijnych chrześcijan i muzułmanów, zacznijmy bardziej chronić artystów i mniej ich cenzurować.

„Hejt i obrażanie uczuć religijnych dają komuś satysfakcję tylko wtedy, kiedy się obrażamy. Bołą, kiedy ignorujemy, a jeszcze lepiej, banujemy, jak każdego innego prymitywa, który żyje, żeby zrobić komuś przykrość”, pisze Tomasz Wróblewski z Warsaw Enterprise Institute. Podpisuję się pod tym

obiema rękami. Podobny głos wyraził w debacie o karykaturach Mahometa profesor Jacek Hołówka, argumentując, że to obrażający się podejmuje decyzję, czy czuje się obrażony. I tak zwykliśmy do tych spraw podchodzić, zostawiając reakcje na antyreligijne prowokacje kwestiom dobrego smaku, „podawania ręki” i ostracyzmu, a nie sankcji.

Jeżeli zaczniemy teraz ścigać się na reakcje prawne, utracimy coś cennego. A skoro tak bardzo chcemy wyrównać asymetrię w traktowaniu uczuć religijnych chrześcijan i muzułmanów, zacznijmy bardziej chronić artystów i mniej ich cenzurować, kiedy występują z krytyką tej drugiej religii.